GLOBALNIE · ANALIZA

ŚMIERĆ GEORGE'A FLOYDA. WYROK NA AMERYKĘ?

Kacper Kita · 11 maja 2021

Śmierć George'a Floyda, do której doszło w maju zeszłego roku, doprowadziła do największych od lat zamieszek na tle rasowym w Stanach Zjednoczonych. Skazanie policjanta oskarżonego o spowodowanie jego śmierci było zwieńczeniem procesu demoliberalnej kanonizacji Floyda. Po wyroku przewodnicząca Izby Reprezentantów Nancy Pelosi ogłosiła, że „imię George'a Floyda będzie już zawsze tożsame ze sprawiedliwością". To ważne wydarzenie będzie stanowić element mitu nowej Ameryki, tworzonej przez Demokratów po przejęciu w styczniu władzy w Białym Domu i obu izbach Kongresu.

O co chodziło w tym procesie?

25 maja 2020 w Minneapolis, w amerykańskim stanie Minnesota, sprzedawca w sklepie wezwał policję, ponieważ klient zapłacił mu sfałszowanym banknotem za papierosy, a następnie mimo próśb nie chciał ich zwrócić. Zgłosił też, że tenże klient – George Floyd – jest ewidentnie pod silnym wpływem środków odurzających. Floyd, który znajdował się za kierownicą swojego samochodu, został aresztowany przez policję, gdzie krótko stawiał opór. Policjanci chcieli go zabrać na komisariat, ale skuty kajdankami Floyd odmówił wejścia do radiowozu, reagując nerwowo oraz twierdząc, że ma klaustrofobię i jest chory. Już wtedy mówił „nie mogę oddychać". Powiedział policjantom, że może się położyć na ziemi zamiast wsiadać do policyjnego auta. Leżącego na ziemi Floyda najwyższy rangą policjant Derek Chauvin unieruchamiał, trzymając kolano na jego ciele. Floyd znów zaczął mówić, że nie może oddychać. Wokół zatrzymanego i policjantów zaczęło się robić uliczne zbiegowisko, a kilku przechodniów zaczęło nagrywać scenę, w której policjant klęczy z kolanem na styku szyi i pleców czarnoskórego. Floyd mówił, że wszystko go boli, prosił o wodę i mówił m.in. „Nie zabijajcie mnie". Jeden z policjantów powiedział przechodniom, komentując okrzyki Floyda: „Dzieci, dlatego nie bierze się narkotyków". Po 3 minutach od położenia Floyda na ziemi policjanci zdecydowali się wezwać do niego karetkę, po minucie poprosili dodatkowo o jej pilny przyjazd. Nie przestawali go przytrzymywać – łącznie kolano Chauvina znajdowało się na Floydzie przez ponad 9 minut. Karetka zabrała Floyda, który zmarł w szpitalu.

Po śmierci Floyda w Stanach wybuchły masowe protesty, zamieszki i burdy. Płonęły ulice, samochody, przypadkowe budynki, niszczone i okradane były liczne sklepy. Zajęto siłą komisariat policji w Minneapolis. Doszło do wielu starć uczestników zamieszek z policją i Gwardią Narodową. Tydzień po śmierci Floyda już w ponad 200 amerykańskich miastach wprowadzono godzinę policyjną, a 100 tysięcy żołnierzy Gwardii Narodowej zostało zmobilizowanych w ponad 30 na 50 stanów. Demonstracje pod hasłem funkcjonującego od 2013 r. ruchu „Black Lives Matter" – „Czarne życia mają znaczenie" – miały miejsce w tysiącach miast w USA. Według sondażowych szacunków wzięło w nich udział między 15 a 26 milionów

Amerykanów, co czyniłoby z nich największe protesty w całej historii USA.

Wszystkie media głównego nurtu, ogrom demoliberalnych autorytetów na czele z celebrytami z pierwszych stron gazet oraz liczni politycy Partii Demokratycznej, zaangażowali się w promocję protestów i samego ruchu Black Lives Matter. Media takie jak CNN na każdym kroku starały się przedstawiać demonstracje jako uzasadnione i pokojowe. Sprawa Floyda miała być dowodem na systemowy rasizm panujący w Ameryce, a szczególnie wśród policji. Protesty były obok pandemii COVID-19 głównym tematem kampanii wyborczej, w której urzędujący prezydent Donald Trump mierzył się z Joe Bidenem. Trump starał się wykorzystać sytuację do przedstawienia się jako kandydat „prawa i porządku" stający naprzeciw chaosu, wandalizmu i burd. Media i Demokraci uderzali zaś w niego jako przedstawiciela złej, rasistowskiej Ameryki.

> Sama sprawa Floyda od początku nie była jednak taka prosta, jak przedstawiały to media. Sekcja zwłok wykazała w jego ciele trzykrotnie przekroczoną dawkę śmiertelną fentanylu – opioidu często używanego jako narkotyk, 100-krotnie silniejszego niż morfina i 50-krotnie silniejszego niż heroina. Przedawkowanie fentanylu może powodować depresję ośrodka oddechowego.

Floyd mówił: „Nie mogę oddychać" jeszcze zanim został położony na ziemi, a kolano policjanta znalazło się na jego szyi i plecach. Oficjalna sekcja zwłok stwierdziła, że śmierć Floyda nastąpiła wskutek „zatrzymania krążenia i oddechu jako powikłania interwencji policyjnej, unieruchomienia i ucisku szyi". Stwierdzono także poważne zmiany chorobowe układu krążenia, w tym zaawansowaną miażdżycę, oraz obecność wielu substancji odurzających – oprócz fentanylu także m.in. norfentatylu, metaamfetaminy, amfetaminy i morfiny. Nie stwierdzono zagrażających życiu obrażeń na ciele Floyda. W obrębie jego szyi nie było śladów pourazowych.

Gdyby policjant po prostu udusił Floyda kolanem, takie urazy znalazłyby się na jego szyi. Poza tym niezwykle ciężko byłoby udusić człowieka od tyłu, nie naciskając na jego szyję z obu stron. Podczas duszącego go ucisku Floyd nie byłby w stanie mówić przez kilka minut, zniekształcony też byłby jego głos. Prawdopodobnie Floyd zmarł wskutek silnego nacisku na tułów – jego klatka piersiowa nie miała pełnej ruchomości oddechowej. Na pewno nie pomogły mu też choroba i wysoka obecność substancji psychoaktywnych w organizmie – wiemy, że problemy z oddychaniem zgłaszał jeszcze przed położeniem na ziemi. Obezwładnienie Floyda było uzasadnione, tym bardziej wobec zbierającego się wokół tłumu niechętnego policjantom. Można było go jednak dokonać w inny sposób niż przyciskanie Floyda do ziemi – np. sadzając go na podłożu i opierając o samochód. Do śmierci nie doszłoby też, gdyby Floyd po prostu wsiadł do radiowozu, tak jak chcieli policjanci. Chauvin nie potraktował poważnie słów Floyda o tym, że nie może oddychać – przestępcy często twierdzą w chwili zatrzymania, że są w ten czy inny sposób chorzy, by wykpić się od aresztu. Niepotrzebnie przyciskał go do ziemi przez cały ten czas. Co ciekawe, podczas procesu nie występowali ani Chauvin, ani diler Floyda, z którym znajdował się wcześniej w samochodzie. Obaj skorzystali z prawa do odmowy zeznań, które mogłyby obciążać ich samych. Ewidentnie diler Floyda obawiał się więc, że on również mógłby być oskarżony o zabójstwo. Prawdopodobnie policjant zachował się nieprofesjonalnie, bezmyślnie mocno przyciskając tułów Floyda do ziemi, bo to było najprostsze, co mógł zrobić, żeby go unieruchomić. Duże kontrowersje budzi wyrok, zgodnie z którym Chauvin zo-

stał uznany za mordercę, świadomie chcącego popełnić przestępstwo (choć nie zabić Floyda). I to mimo tego, że całość interwencji była zgodnie z procedurami rejestrowana na kamerze umieszczonej na ciele policjanta, o czym ten doskonale wiedział.

George Floyd – postmodernistyczny święty

Kluczowe jednak dla nas dziś są społeczne i polityczne skutki sprawy Floyda, z którego uczyniono dziś świeckiego świętego. Przewodnicząca Izby Reprezentantów, Nancy Pelosi z Partii Demokratycznej, powiedziała: „Imię George Floyd będzie na zawsze tożsame ze sprawiedliwością". Wkraczamy tutaj po prostu w opary absurdu. W najbardziej korzystnej dla niego interpretacji wydarzeń George Floyd był bowiem przypadkową ofiarą nieprofesjonalnej interwencji policjanta. Był aktualnie bezrobotnym głęboko uzależnionym narkomanem, mającym za sobą hospitalizacje z powodu przedawkowania używek. Co więcej, Floyd był wielokrotnym kryminalistą, który siedem razy trafiał do więzienia, między innymi za napad z rozbojem. Miał na koncie na przykład przykładanie broni do brzucha ciężarnej kobiecie, do domu której się włamał, i żądanie od niej pieniędzy – jego ofiara była zresztą czarnoskóra. Według niektórych medialnych informacji miał też pracować kiedyś jako aktor pornograficzny. Teraz ten oto człowiek ma być personifikacją sprawiedliwości.

> **Przede wszystkim Floyd miał być ofiarą rasizmu. Na żadnym etapie nie widzieliśmy jednak niczego, co wskazywałoby na to, że jego kolor skóry odegrał rolę w samym zdarzeniu. Sklepikarz, który wezwał na Floyda policję, też był czarny. Sam prokurator generalny stanu Minnesota, który osobiście włączył się w sprawę, wschodząca gwiazda Partii Demokratycznej i pierwszy piastujący tak wysokie stanowisko muzułmanin, czarnoskóry Keith Ellison, sam przyznał w wywiadzie dla CBS po wyroku, że „nie było żadnego dowodu na to, że rasa Floyda miała znaczenie dla działań Dereka Chauvina".**

Już następnego dnia po śmierci Floyda rasizmu dopatrzył się tu jednak burmistrz Minneapolis, Jacob Frey, też oczywiście demokrata. Powiedział on nawet w ramach podgrzewania nastrojów, że „bycie czarnym nie powinno być wyrokiem śmierci". Miasto Minneapolis szybko zawarło ugodę z rodziną Floyda, wypłacając jej wielomilionowe odszkodowanie. Tym samym niejako z góry, jeszcze przed rozpoczęciem procesu Chauvina uznając, że doszło do morderstwa, w dodatku na tle rasowym. Po uznaniu Chauvina winnym, sam prezydent Joe Biden powiedział w orędziu, że proces pokazał, iż w Ameryce ma miejsce systemowy rasizm – choć podczas procesu kompletnie niczego tego rodzaju nie wskazano.

Zrozumiałym byłoby uznanie Chauvina za winnego zabójstwa wskutek zaniedbania, ale ława przysięgłych zdecydowała się przychylić do wszystkich postawionych zarzutów, w tym morderstwa drugiego stopnia. Właśnie – ława przysięgłych. Pamiętajmy o specyfice amerykańskiego sądownictwa. Decyzji o winie Chauvina nie podejmował sędzia, ale dwunastu przypadkowych Amerykanów. Zwykłych obywateli, takich jak Państwo czytający ten tekst, którzy nagle znaleźli się w oku cyklonu. W samym środku tej gigantycznej politycznej awantury. Zostali wyrwani ze swojego zwykłego, codziennego życia i mieli decydować o skazaniu lub uniewinnieniu obcego człowieka. Ci zwykli ludzie znaleźli się pod ogromną presją medialno-politycznej machiny. Aktywiści Black Lives Matter zapowiadali otwarcie, że ulice zapłoną,

jeśli Chauvin nie zostanie skazany. Również czołowa poseł Partii Demokratycznej, czarnoskóra Maxine Waters, deklarowała dzień przed wyrokiem, że jeśli Chauvin nie zostanie uznany winnym morderstwa, to „musimy zostać na ulicach, musimy być bardziej konfrontacyjni, musimy dać im do zrozumienia, że jesteśmy tu na poważnie (We mean business)". Mówiła też tłumowi demonstrantów, żeby ignorowali godzinę policyjną.

Oczywiście teoretycznie przysięgli są anonimowi. Czy każdy z nich, postawiony w tak ryzykownej sytuacji, ma jednak pewność, że nie nastąpi przeciek, wskutek którego jego nazwisko nie przedostanie się do wiadomości wściekłego tłumu rewolucjonistów? Tylko wydając wyrok skazujący mogą sobie zagwarantować, że ta sprawa zniknie z ich życia raz na zawsze. Co ciekawe, jeden z przysięgłych, Brandon Mitchell, po wyroku sam się ujawnił i zaczął robić medialną karierę. Okazał się być... uczestnikiem protestów Black Lives Matter sfotografowanym na nich w koszulce „Zdejmijcie swoje kolano z naszych szyi", wprost odnoszącym się do sprawy, którą miał obiektywnie oceniać. Obrona Chauvina złożyła już protest w tej sprawie.

Dosłownie dzień po skazaniu Chauvina, w Columbus w stanie Ohio policjant zastrzelił 15-letnią czarnoskórą dziewczynę. Dziennikarze i aktywiści od razu ogłosili, że wyrok w sprawie śmierci Floyda niczego nie zmienia, a policja dalej jest rasistowska. Założycielka Black Voices Heard Project (projekt: Czarne głosy wysłuchane) Malynda Hale napisała: „Policja zastrzeliła dziewczynę, która wezwała pomoc, twierdząc, że „widzieli nóż". Podobnie dziennikarz Washington Post Radley Balko:„Zastrzelili dziecko, które wezwało pomoc". BLM Chicago wezwało, by „pozostać na ulicach". Lokalny oddział ACLU (American Civil Liberties Union) ogłosił, że „system, który pozwolił na morderstwo George'a Floyda, pozostaje CAŁKOWICIE nietknięty. Tuż po tym, jak cieszyliśmy się ze zwycięstwa na rzecz rozliczania policji, policja w Columbus zamordowała 15-letnią czarną dziewczynę. Nazywała się Ma'Khia Bryant. Powiedzcie jej imię". Ciotka zabitej Ma'Khii zdążyła pójść do telewizji i mówić o tym, jak bardzo jej córka kochała pokój.

Jaka była prawda? Policjant strzelił do biednej Ma'Khii w chwili, w której podniosła rękę z nożem, by ranić inną dziewczynę – też zresztą czarną. To nie Ma'Khia wezwała pomoc, a policja uratowała inną nastolatkę od Ma'Khii. Wszystko to widzimy na nagraniu z kamery umieszczonej na ciele policjanta. Jeden z najbardziej znanych koszykarzy na świecie, czarnoskóry LeBron James, wrzucił jednak na swojego obserwowanego przez miliony osób Twittera zdjęcie policjanta, który zastrzelił nożowniczkę, z komentarzem: „Jesteś następny". Na ulicach Columbus miały zaś miejsce protesty BLM i skandowanie nazwiska Ma'Khii. Oto przypadkowy zwykły człowiek, który wypełnił swoje zadanie, być może ratując życie czarnej dziewczynce, przestał być anonimowy. Wiemy, jak wygląda, jak się nazywa, gdzie mieszka, gdzie pracuje. Do końca życia będzie musiał oglądać się przez ramię, uważając, czy ktoś nie idzie „pomścić" Ma'Khii.

Divide et impera

W USA tryumfy święci wspierana przez polityczno-medialny establishment rewolucyjna machina, której celem jest destrukcja (w postmodernistycznej mowie – „dekonstrukcja") narodu amerykańskiego jako takiego. Ameryka jest miejscem specyficznym, jedynym w swoim rodzaju. Cudownym dzieckiem Oświecenia, innym niż narody europejskie. Przez 200 lat jej istnienia stale funkcjonowała jednak zdrowa zasada asymilacji kolejnych grup imigrantów poprzez przyjmowanie amerykańskiej tożsamości. Dewizą USA jest od XVIII wieku „E pluribus unum" – „Z wielu jeden". Dziś jest ona otwarcie negowana. „Dekonstrukcja" Ameryki dokonuje się jednocześnie na trzech płaszczyznach.

Po pierwsze, uderza się w podstawy amerykańskiego mitu założycielskiego, przekonując, że historia Ameryki to historia rasizmu, wyzysku i prześladowań. Symbolem podcinania korzeni jest uroczyste zmienianie patronów szkół przez placówki noszące imiona „kontrowersyjnych" postaci, takich jak... prezydenci USA – Thomas Jefferson, Abraham Lincoln (tak – ten od wojny secesyjnej i zniesienia niewolnictwa, nie inny) czy George Washington – sam pierwszy prezydent i pierwszy ojciec założyciel. Ameryka tym samym przestaje być konkretnym narodem z konkretną historią, a staje całkowitym abstrakcyjnym bytem, którego jedyną treścią jest negacja przeszłości i destrukcja tego, co po niej pozostało. Szkoły i uniwersytety przejmowane są przez postmodernistów, szerzących twory takie jak „krytyczna teoria rasowa", promująca nigdy niekończącą się walkę z „białym supremacjonizmem". Krytyczna teoria rasowa w charakterystyczny sposób otwarcie podważa liberalne, oświeceniowe zasady, takie jak równość wobec prawa czy jego neutralność. Otwarcie odrzuca podejście „ślepoty na kolor skóry" – nie, nie chce już, by kolorowi byli traktowani jak biali, jak niczym nie różniący się obywatele. Za typowo postmodernistycznym bełkotem kryje się chęć prostego uzasadnienia prawa do uprzywilejowywania ludności „historycznie wyzyskiwanej" wobec „historycznie winnych" białych.

Po drugie, promowana jest masowa imigracja spoza Europy, z najróżniejszych części świata. Imigranci nie są zaś zachęcani do tego, by się asymilować. Są zachęcani do afirmacji i celebracji swojej wyjściowej tożsamości, a nie do stawania się Amerykanami.

> **Warto pamiętać, że dawno do przeszłości odeszła już Ameryka, w której 90% ludności stanowią biali, a mniejszością są czarni, potomkowie niewolników. Dziś biali Amerykanie pochodzenia europejskiego stanowią niewiele ponad połowę ludności. Czarni to też ledwie 12-13%. Reszta to Latynosi, ale także błyskawicznie rosnące inne mniejszości – Azjaci czy Hindusi. Problemy rasowe USA nie sprowadzają się więc już do dawnego schematu konfliktu między potomkami niewolników a ich właścicieli.**

Po trzecie, wszyscy nie-biali są zachęcani do identyfikowania się nie poprzez swoje poglądy, ale poprzez swoją rasę i etniczność. Są uczeni, że powinni zawsze głosować na lewicę, bo prawica to rasiści, a także ich naturalni wrogowie. Mniejszość czarnych głosująca na Republikanów jest silnie stygmatyzowana. Krytyczna teoria rasowa i pokrewne twory postmodernizmu redukują jednostkę do roli reprezentanta swojej rasy czy grupy etnicznej, ale też płci lub „orientacji seksualnej". Każdy znajdujący się w grupie „ofiar" ma moralny obowiązek zwalczać „systemowy rasizm", by być dobrym czarnym/Latynosem, tak jak należy zwalczać „patriarchat", aby być dobrą kobietą. Media, celebryci, uniwersytety i szkoły wywierają stałą presję, stosując bardzo prosty szantaż moralny. Czarnoskóry Amerykanin krytykujący Black Lives Matter jest zdrajcą swojej grupy. Poniekąd postmoderniści w swoim odrzuceniu Oświecenia dochodzą do podobnych wniosków, co mistrz kontrrewolucji Joseph de Maistre piszący, że „nie ma wcale człowieka na świecie. Widziałem w swoim życiu Francuzów, Włochów, Rosjan etc.; wiem nawet, dzięki Monteskiuszowi, że można być Persem; ale co do człowieka, oświadczam, że nie spotkałem go w życiu; jeśli istnieje, to nic o tym nie wiem".

George Floyd – znów, człowiek zupełnie przypadkowy i przeciętny – został postmodernistycznym świętym. Do nowej religii w typowy sposób wciągane jest chrześcijaństwo, czyli religia nierozerwalnie

związana z tożsamością historycznej Ameryki. W miejscu śmierci Floyda prowadzone są parachrześcijańskie modły i obrzędy, w tym chrzty, a „chrześcijańskie" media donoszą, że dochodzi tam rzekomo do cudów i zjawisk nadprzyrodzonych. Floyd przedstawiany jest jako męczennik za sprawę, którego śmierć „Bóg wykorzystuje do czynienia dobra". Nancy Pelosi, stara aborcjonistka deklarująca się jako głęboko wierząca katoliczka, wprost mówiła, że Floyd „złożył ofiarę ze swojego życia". Pamiętajmy – największym zagrożeniem dla chrześcijaństwa nie są ci, którzy otwarcie deklarują się jako jego wrogowie, ale wilki w owczej skórze starający się przejąć je od środka i zwasalizować. Również w Polsce.

Co dalej z mitem Ameryki?

Ostatecznym celem wszystkich tych procesów jest bałkanizacja Ameryki – stworzenie z niej wielkiej postmodernistycznej wspólnoty „majority minority", w której nie ma żadnej większości – narodowej, etnicznej, religijnej, kulturowej. „Przezwyciężone" są więc pojęcia takie jak naród czy asymilacja – nie ma większości, do której należy się asymilować. Nie ma czegoś takiego jak jedna amerykańska tożsamość, kultura lub religia. USA w praktyce stają się w ten sposób polem coraz bardziej poplątanych konfliktów między rozmaitymi grupami i ogromną liczbą tworzących tłum samotnych, sfrustrowanych jednostek. Nad nimi wszystkimi panuje rozgrywająca te konflikty kosmopolityczna elita, która swój model chciałaby eksportować na cały świat. To tak mają się zrealizować ideały ojców założycieli – ale bez nich samych. Martwi biali mężczyźni tacy jak oni nie są już potrzebni. Zbałkanizowana Ameryka ma być „Iśniącym miastem na górze", do którego dąży cały świat. To ciekawy przykład charakterystycznej dla współczesności degeneracji podniosłych ideałów Oświecenia.

W rzeczywistości idąc tą drogą USA będzie powtarzać drogę imperium rzymskiego, na którym rzeczywiście chciało się wzorować wielu założycieli Ameryki. Potomkowie twórców historycznej Ameryki, biali Amerykanie europejskiego pochodzenia, mają moralny obowiązek ustąpić miejsca i celebrować tę dziejową sprawiedliwość, jaką będzie ich stopniowe zanikanie. Z drugiej strony biali jeszcze długo będą stanowić największą grupę etniczną. Można więc spodziewać się rośnięcia w siłę ruchów tożsamościowych w rodzaju alt-right, o którym zrobiło się głośno przy okazji wyborów z 2016 r. i zwycięstwa Donalda Trumpa. Biali nacjonaliści versus radykałowie z BLM – takich starć, w tym siłowych, będzie pewnie coraz więcej. Establishment będzie zaś najbardziej odpychających białych rasistowskich radykałów wykorzystywać do moralnego szantażowania zwykłych białych – patrzcie, chcecie być jak ci naziole, jak Ku Klux Klan? Cicha większość – zwykli Amerykanie chcący po prostu żyć dla siebie i swoich rodzin – biali, czarni, wszyscy pozostali – będą ściskani jak w imadle.

Oczywiście, tej znajdującej się w defensywie historycznej Ameryki w żadnym razie nie należy idealizować. Rasizm wobec czarnych i niewolnictwo to część jej historii. Podobnie jak masowe mordy Indian czy prowadzone przez Ku Klux Klan oraz pokrewne grupy prześladowania i zabójstwa członków innych grup nienależących do „oryginalnych" Amerykanów – białych, protestanckich Anglosasów. Wiele ucierpieli od nich choćby Żydzi i katolicy. Gdy w 1928 r. (prawda, jak niedawno?) Al Smith był pierwszym w historii USA katolikiem nominowanym na prezydenta przez dużą partię (Demokratów), musiał obszernie tłumaczyć, że jako głowa państwa byłby samodzielny i nie wykonywałby poleceń papieża. Przegrał jednak bardzo wyraźnie. Proces Dereka Chauvina był kolejnym z serii politycznych procesów wpisujących się w historię konfliktu rasowego w USA. W 1993 r. głównie biała (10/12) ława przysięgłych uniewinniła policjantów ewidentnie nadużywających siły i dokonujących pobicia Rodneya Kinga, czarnoskórego taksówkarza aresztowanego za jazdę pod wpływem. W 1994 w większości czarna (9/12) ława przysięgłych

uniewinniła słynnego czarnego futbolistę O. J. Simpsona, który ewidentnie zamordował swoją byłą białą żonę. Sprawa Chauvina nie była tak jasna, została też poprowadzona przez ławę o zrównoważonym rasowo charakterze (6 białych, 4 czarnych, 2 innych). To nie umniejsza jednak jej znaczenia – wręcz przeciwnie.

> Z polskiego punktu widzenia kluczowe jest wobec tych procesów odejście wreszcie od mitu Ameryki, która ukształtowanym w opozycji do PRL pokoleniom polskich prawicowców kojarzy się z Ronaldem Reaganem stojącym obok Jana Pawła II. Tej Ameryki już nie ma i nie będzie. Zdecydowanie należy odstawić do lamusa ideał różnorodności Ameryki, łączącej ją rzekomo, jak chce choćby Tomasz Sakiewicz, z I RP i dającą jej oraz Rzeczpospolitej siłę. Widzimy dziś, czym się kończy hasło „różnorodność jest naszą największą siłą" – które prezydent Biden wyznaje tak samo jak naczelny „Gazety Polskiej".

Szykuje się natomiast Ameryka coraz mniej stabilna wewnętrznie i jeszcze bardziej rozchwiana politycznie. Postępuje marsz intersekcjonalnej lewicy, przejmującej kolejne instytucje oraz integrującej ze swoim programem hasła amerykańskiego mesjanizmu. Pogrążająca się w wewnętrznych zawieruchach Ameryka będzie coraz mniej atrakcyjnym modelem dla świata i dla nas też być nim nie powinna. Co prawda, prędzej czy później – może nawet w 2024 r. – do Białego Domu wróci podobny Trumpowi trybun ludowy odwołujący się do historycznej chwały starej Ameryki, albo może nawet on sam. Będzie on jednak musiał skupić się na walce o stabilizację wewnętrzną, ewentualnie konfrontacji z Chinami. Nie będzie miał zbyt wiele pozytywnej treści do zaoferowania zachodniemu światu.

Nie oznacza to, że należy popadać ze skrajności w skrajność i przechodzić na pozycje antyamerykańskie czy uważać USA za mocarstwo upadłe. Ameryka jest i będzie silna potęgą swojej armii, waluty czy koncernów technologicznych. Zostanie przez kolejne dekady jednym z kluczowych graczy międzynarodowych, nawet gdy prawdopodobnie to Chiny staną się numerem jeden w spolicentryzowanym świecie. Z każdym z kluczowych graczy należy starać się mieć jako państwo przyzwoite relacje.

Drugi ważny wniosek to dostrzeżenie roli mediów i „władzy kulturowej", o której rozmawiałem niedawno z prof. Wielomskim. Politycy w Białym Domu i Kongresie odgrywają drugo-, jeśli nie trzeciorzędową rolę w „dekonstrukcji" Ameryki i tak samo jest w całym świecie zachodnim. Jeśli chcemy wygrywać i obronić Polskę, musimy to dostrzec.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/smierc-georgea-floyda-wyrok-na-ameryke/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć